

Mały pisarczyk z Małoszyc ⁽⁶⁾

Ze Stanisławem Stanikiem rozmawia Izabela Zubko

Za kadencji Wawrzkiewicza zostałem wybrany przewodniczącym Komisji Rewizyjnej ZLP. Moim zastępcą był Janusz Termer, bardzo dobry krytyk, który pracował w przeszłości jako redaktor „Nowego Wyrazu” i „Nowych Książek”. Nie wiedziałem, że ta tak ważna funkcja, jak przewodnictwo Komisji Rewizyjnej, może podważyć i sprawozdanie prezesa ZLP z jego działalności. Raczej nic nie robiłem z tego, za co byłem odpowiedzialny, za tę kadencję, trwającej od wyborów do wyborów, i to mam sobie do zarzucenia. A kiedy przyszło mi pisać sprawozdanie z działalności komisji nie wiedziałem, za co się chwycić, i napisałem je na podstawie wywiadu udzielonego przez Wawrzkiewicza do „Myśli Polskiej”. Wreszcie przed nowymi wyborami po upływie mojej kadencji okazało się, że to samo, co ja napisałem, Marek Wawrzkiewiczy ma powiedzieć na sali Domu Literatury. Rad nie rad chciałem już ulec namowom Wawrzkiewicza, aby wygłosił z pamięci sprawozdanie. Na to nie byłem przygotowany. Poprosiłem w odruchu uratowania swojej twarzy, wiedząc, że nie potrafię improwizować na gorąco, swego zastępcę Termera, o wygłoszenie rekapitulacji naszej wiedzy o działalności ZLP w ciągu czterech lat. Termer rzeczywiście wystąpił przed forum sali, czym mnie chyba uratował. Ale Wawrzkiewiczy od tej pory już na mnie patrzył nieufnie i spychał mnie towarzysko na coraz gorsze pozycje.

Posunąłem się w swojej opowieści za daleko, bo w paru zdaniach zamknąłem okres czterech lat. A czas płynął z wolna. Najbardziej oczekiwanym momentem w życiu członków ZLP były dwa święta: Wielkanoc i Bożego Narodzenia. Na oba te święta Wawrzkiewiczy sobie znanymi ścieżkami pozyskiwał sponsorów, którzy na okolicznościową imprezę, z grą i śpiewaniem, a także recytacjami, fundowali wystawne jądło i napitki, nawet i alkoholowe. Była to uczta dla ciała, pyszna strawa dla ducha. Jedni podchodzili do drugich, łamali się – jak to w grudniu – opłatkiem, życzyli sobie wszystkiego najlepszego, całowali się. I ja miałem przyjemność pocałować parę razy Marka Wawrzkiewicza, co było jakimś zobowiązaniem do wzajemnej lojalności. Lecz pech chciał, że po latach w rozmowie z młodą poetką, moją adoratorką, Stellą Szymaniak opowiedziałem jej o tym. A ona tę moją wypowiedź nagrała i robiąc mi stronę internetową zamieściła ją wraz ze swoim niepowstrzymanym śmiechem. I to nie było posunięcie na poziomie, a Wawrzkiewiczy mógł czuć się urażony i swój dystans do mnie powiększył.

Znowu zapędziłem się w swoich zwierzeniach, ale powiem jeszcze o moich próbach nawiązania współpracy z Markiem Wawrzkiewiczem przy redagowaniu „Myśli Literackiej”. Wiedziałem, że mimo iż Tar-

wacki wciągnął prezesa na listę współpracowników tego dodatku do „Myśli Polskiej”, to patrzył na nasze pismo niechętnie i szybko wycofaliśmy jego nazwisko ze stopki redakcyjnej. Sekretarzem redakcji została później, z małą przerwą dla Andrzeja Wołoszewicza, Janina Wielogórska – poetka i prozaiak, obarczona dużą rodziną. I właśnie, gdy przygotowaliśmy numer pisma z artykułem o jubileuszu 75-lecia życia Marka Wawrzkiewicza, pod moją niewiedzą wysłała przepisany przez nią materiał do tego numeru z własną poprawką pewnych partii mojego tekstu o jubilecie. Naczelny „Myśli Polskiej”, Jan Engelgard, nie puścił tego materiału do druku, odłożył go *ad acta*. Szkoda wielka, bo od tego czasu moje stosunki z prezesem się znów popsuly.

Jak wspominałem, należało płacić składki członkowskie w ZLP, i to w terminie. Miałem kłopoty finansowe po śmierci żony, pozostając na wdowim garnuszku. Nie zaw sze płaciłem te składki na czas. Istniała możliwość, że prezes przy wstawiennictwie Zarządu Głównego naszej organizacji „wyrzuci” mnie z niej. Nic takiego się nie stało. Ale nie zapraszano mnie już na wybory okręgu warszawskiego ZLP, a tym samym nie mogłem uczestniczyć i w wyborach ogólnych. Nie zależało mi na stanowiskach ani na wysokich pozycjach po doświadczeniu funkcji przewodniczącego Komisji Rewizyjnej ZLP, która nawet mogłaby i obalić przy jakimś zbiegu okoliczności samego prezesa tej organizacji.

Jak już wspominałem, źle zaczęło się dziać. Było to od połowy pierwszej dekady do połowy drugiej dekady lat XXI wieku. Doszło do tego, że syn wygrał proces o spadek, bo przejął cały 3-milionowy majątek włącznie z mieszkaniem zapisanym też na siebie. Potem wygrał drugi proces o pozbawienie mnie miejsca, a nawet meldunku w mieszkaniu rodzinnym (w pozwie mieszkaniu to nazwał lokalem). A kiedy czekałem na mieszkanie socjalne, za niepłacenie mu sumy 300 zł miesięcznie za czynsz, pozwał burmistrza Bemowa. Wygrał z nim wówczas proces, co tego drugiego kosztowało z urzędu ponad 100 tys. złotych. Później wywiózł mnie do domu opieki społecznej i szybko wymeldował z mieszkania, co w sytuacji mojej choroby i złego kontaktu między nami oznaczało wyrzucenie na bruk. I potem ta historia z synem po decyzji rodzinnej Koziełskich o pozbawienie mnie prawa do wszystkiego, toczyła się jeszcze dalej, ale już inaczej, tak mniej więcej jak taniec na linie. W każdym razie, gdy moją sytuacją tak zmieniła się na niekorzyść i właściwie nie miałem wyjścia, bo państwowego domu opieki społecznej Bemowo mi odmówiło, a na prywatny nie było mnie stać. Próbowałem się wtedy ratować, na ile mogłem.

Opowiedziałem o wszystkim Jerzemu

Świątkowskiemu, malarzowi, co i jak i ten postanowił mi pomóc. Napisał pismo do prezesa ZLP i zaniósł go do niego, opowiadając o mojej sytuacji różne straszne rzeczy. Wawrzkiewiczy po apelacji Świątkowskiego wystosował pismo, żeby władze Bemowa przyznały mi obszerniejsze lokum socjalne, które przydzielili mi sąd. Ale te władze po ich przegranej z synem chciały się mnie pozbyć jak najszybciej i jak najdalej. Tak więc mimo iż Marek wystosował w mojej sprawie odpowiednią prośbę, nic to nie dało. Tym niemniej polubiłem prezesa, a ja chyba oddaliłem się od niego, bo już mógł mnie mieć za nic. Jakoś wytrzymałem ten trudny okres, a ze strony Związku Literatów Polskich doznałem samych uprzejmości (nawet przyjęto mnie powtórnie do ZLP po niefortunnej próbie przejścia do SPP, a sprawa moja stanęła na obradach Zarządu Głównego tej organizacji). Dowiedziałem się o pozytywnym rozpatrzeniu mego podania o powrót w szeregi organizacji od Stanisława Nyczaja, gdy wrócił z Warszawy, a ja akurat przebywałem w Kielcach na uroczystym spotkaniu autorskim Bożeny Kasprowicz z Londynu. Tę kobietę bardzo polubiłem i spotykałem się z nią trochę, ale tu ważniejsza jest sprawa decyzji ZLP. Dobrą wiadomość Nyczaj wniósł na salę, gdzie ja siedziałem, Katarzyna Gaertner, Zdzisław Antolski, wspomniana Kasprowicz, Rafał Olbromski z Nowego Jorku, Adam Ochwanowski, który wrócił z USA, jego żona, Antoni Dąbrowski i miłośnicy literatury.

Marek Wawrzkiewiczy dawał się poznać jako ciekawy poeta i dobry tłumacz z literatury rosyjskiej. Lecz nawet jak utrzymywaliśmy dystans między sobą, śledził bieżące życie literackie. Raz zauważyłem w bibliotece ZLP, jak bacznie przeglądał mój dodatek „Myśl Literacka”. Usiadłem w pobliżu prezesa, ale nic do mnie nie rzekł. Po dłuższym czasie doszły mnie słuchy, że Wawrzkiewiczy przestrzegał, żeby literaci nie zamieszczali swoich materiałów w moim dodatku, bo wychodzi w piśmie wyraźnie prawniczym. Nie spodziewałem się tego. Rzeczywiście to pismo musiało początkowo zrażać, bo odmówili dania materiału do niego Andrzej Tchórzewski, Aldona Borowicz i jeszcze niektórzy inni literaci. Z czasem jednak opinia o dodatku się zmieniła, bo do zespołu redakcji na moją propozycję chętnie weszła Ewa Zelenay, bardzo zdolna poetka i członek ZG ZLP, prof. filozofii Maria Szyszkowska, Adam Lizakowski (SPP) i kilka innych osób. Nie taki diabeł straszny jak go malują.

W czerwcu 2016 roku chciałem wprowadzić do ZLP Izabelę Zubko, bardzo zdolną poetkę. Kiedy przyprowadziłem ją do Oddziału Warszawskiego ZLP, żeby złożyła podanie i dokumentację w sprawie przyjęcia

(Dokończenie na stronie 4)